



KAZANIE PASYJNE – 22 MARCA 2020

OBMYCI KRWIĄ SPRAWIEDLIWEGO... - 28 II - 1 III 2015 - KONFERENCJA 4
„PRZYJACIELU, PO COŚ PRZYSZEDŁ?” (MT 26, 50). DRAMAT NIEODWZAJEMNIONEJ PRZYJAŹNI

W Getsemani Jezus zwraca się do Judasza: „Przyjacielu, po coś przyszedł?” (Mt 26, 50). W Ewangeliach św. Marka i św. Jana nie ma żadnych słów Jezusa do Judasza po pocałunku, św. Łukasz relacjonując spotkanie Mistrza i ucznia w Ogrójcu zapisze pytanie Jezusa: „Judaszu, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?” (Łk 22, 48). W Ewangelii św. Mateusza słyszymy poruszające: „Przyjacielu, ...?”. Zatrzymajmy się przy nim. W greckim tekście występuje tu słowo: „hetairos”, które jest tłumaczone: „przyjaciel, towarzysz, kolega”. Jeśli weźmiemy do ręki Ewangelie czy nawet cały Nowy Testament słowo „ho hetairos” znajdziemy jedynie w Ewangelii wg Mateusza. Ewangelista użył go jeszcze trzy razy. Warto przyjrzeć się kontekstowi, w jakim jest ono używane, by zrozumieć to, jaką rzeczywistość opisuje.

W rozdziale jedenastym w Biblii Tysiąclecia zostało ono przetłumaczone jako „rówieśnik”. Występuje w słowach Jezusa: „Lecz z kim mam porównać to pokolenie? Podobne jest do przebywających na rynku dzieci, które przymawiają swym rówieśnikom [tois hetairois]: Przygrywaliśmy wam, a nie tańczyliście; biadaliśmy, a wyście nie zawadzili” (Mt 11, 16-17). Chłopcy próbują przekonać swoich „rówieśników” (towarzyszy, przyjaciół, kolegów) do wspólnego przeżywania radości/smutku, a ci są do tego niezdolni. W rdz 11 słowo „hetairos” występuje w kontekście niezdolności do współ-odczuwania, współ-przeżywania. Moglibyśmy więc powiedzieć, że prawdziwy przyjaciel jest zdolny do dzielenia odczuć bliźniego. Dlatego, uderzające jest że u św. Łukasza w rozdziale 15 trzykrotnie pojawi się greckie „filos, filoi”. Pasterz zaprasza przyjaciół: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, którą mi zginięła” (Łk 15, 6). Kobieta sprasza przyjaciółki i mówi: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam” (Łk 15, 9). Wreszcie, starszy syn wyrzuca ojcu, że nie dał mu nigdy koźlęcia, żeby się „zabawił z przyjaciółmi” (Łk 15, 29). Prawdziwy przyjaciel („filos”) jest zdolny do współ-dzielenia radości nie jakiegokolwiek; chodzi o radość ze znalezienia tego, który się zagubił, zgrzeszył i który został odnaleziony, któremu przebaczone. „Hetairos” nie jest zdolny do tego.

Drugi raz to słowo pojawia się w przypowieści o gospodarzu, który wychodzi w poszukiwaniu robotników do swojej winnicy przez cały dzień: wczesnym rankiem, około godziny trzeciej, szóstej i dziewiątej, jedenastej. Umawia się z robotnikami o denara za dzień i posyła ich do winnicy. A wieczorem nakazuje rządcy wypłacenie należności „począwszy od ostatnich aż do pierwszych”. Uderzająca kolejność! Pracujący cały dzień są zaskoczeni, bo „myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze”. Biorą denara, ale szemrają. Wtedy gospodarz zwraca się jednego ze zmęczonych ciężarem dnia i spiekoty: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? (...) Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” (Mt 20, 13-15). Gospodarz mówi: „hetaire ouk adikō...”, czyli „**towarzyszu, nie czynię niesprawiedliwości...**”. Ów pracownik nie wszedł w

mentalność gospodarza. Domaga się sprawiedliwości, bo jest przekonany, że gospodarz jest niesprawiedliwy. Domaga się sprawiedliwości ludzkiej - a tu warto przypomnieć, że ta przypowieść nie podrećnikiem postępowania pracodawców i robotników, ale obrazem służącym dla zrozumienia, czym jest Królestwo niebieskie - nie pojmuje i nie rozumie sprawiedliwości Bożej. Pracował w winnicy gospodarza, ale nie wszedł w sposób myślenia gospodarza. Nie zmienił swojego myślenia, nie przyswoił sobie sposobu myślenia gospodarza, czyli nie dokonała się w nim „metanoia”, „zmiana myślenia” i patrzenia. Na hojność gospodarza, który jest „dobry” (agathos) patrzy „złym okiem” (ofthalmos ponēros). To obraz i dramat człowieka, który nie wszedł w Bożą logikę, bo trwa w swojej logice myślenia. „Ho hetairos” nie nawrócił się na poziomie wewnętrznym. Pracuje dla gospodarza, ale nie myśli jak gospodarz.

Po raz trzeci słowo „hetairos” występuje u św. Mateusza również w przypowieści. To przypowieść o królu, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi. Zaproszeni nie chcieli przyjść, zlekceważyli zaproszenie. Ważniejsze były pole, interes (kupiectwo)... Inni pochycili sługi, a znieważywszy pozabijali. Przypowieść kończy się tak: „*Słudzy ci wyszli na drogi i sprowadzili wszystkich, których napotkali: złych i dobrych. I sala zappełniła się biesiadnikami. Wszedł król, żeby się przypatrzeć biesiadnikom, i zauważył tam człowieka, nie ubranego w strój weselny. Rzekł do niego: **Przyjacielu [hetaire], jakże tu wszedłeś nie mając stroju weselnego? Lecz on oniemiał. Wtedy król rzekł sługom: Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucie go na zewnątrz, w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Bo wielu jest powołanych, lecz mało wybranych***” (Mt 22, 10-14). Widzimy więc swoistą gradację. „Ho hetairos” nie daje się pociągnąć do współ-odczuwania, brak mu ogólnie dyspozycyjności do wejścia w świat kogoś drugiego; po drugie - brak dyspozycyjności do nawrócenia (na poziomie wewnętrznym), rozumianego jako zmiana myślenia, nie wchodzi w mentalność; po trzecie - brak mu również postawy, która jest owocem nawrócenia (na poziomie wewnętrznym), czyli owego stroju weselnego. A iść naprawdę za Chrystusem oznacza: odrzucić uczynki ciemności, a przyoblec się w zbroję światła - powie św. Paweł (por. Rz 13, 12); oznacza: **przyoblec się** w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczyć się zbytnio o ciało, dogadzając żądom (por. Rz 13, 14); oznacza: „*przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości*” (Ef 4, 24); oznacza: przyoblec miłość, która jest więzią doskonałości (por. Kol 3, 14); oznacza: przyoblec się w pokorę, bo Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje (por. 1 P 5, 5). Ów człowiek, który nie miał stroju weselnego, „**o-nie-miał**” (efimōthē), a dosłownie: „*został uciszony*”, jak człowiek opętany przez ducha nieczystego (por. Mk 1, 25; por. Łk 4, 35), jak wicher szalejący na jeziorze (por. Mk 4, 39). Człowiek nie mający na sobie szaty Oblubieńca, nie ma w sercu i na ustach słów uwielbienia dla Oblubieńca.

We wszystkich tych trzech przypadkach dobroć, miłość, przyjaźń nie jest odwzajemniona. Rówieśnicy nie współ-odczuwają z bawiącymi się czy ze smucącymi się. Niezadowolony robotnik nie wszedł w mentalność gospodarza, który jest dobry dla wszystkich. Wreszcie, ów człowiek usiłuje wejść na ucztę weselną, nie ma stroju weselnego. Jezus w Getsemani z miłością mówi do Judasza „*przyjacielu*”. Przystawia mu tym słowem swoiste lustro, aby się przegładnął. Myślę, że do Judasza można odnieść słowo z ostatniej przytoczonej przypowieści. Judasz „*oniemiał*”. Nie wypowiedział żadnego słowa i odszedł. Dramat Judasza można chyba opisać właśnie w ten sposób, że nie był w stanie w relacji z Jezusem (podkreślmy to: w relacji z Jezusem) - uznać swojego grzechu i prosić o objawienie się Jego miłosierdzia. On potem wykrzyczy swoje „zgrzeszyłem”, ale wobec arcykapłanów i starszych, ale ci zostawią go samemu sobie (Mt 27, 4).

Zróbmy tu dygresję - związaną z modlitwą Słowem Bożym. Posłużmy się słowami św. Jakuba Apostoła, bez komentarza: „*Odrzućcie przeto wszystko, co nieczyste, oraz cały bezmiar zła, a przyjmijcie w duchu łagodności zaszczepione w was słowo, które ma moc zbawić dusze wasze. **Wprowadzajcie zaś słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie. Jeżeli bowiem ktoś przysłuchuje się tylko słowu, a nie wypełnia go, podobny jest do człowieka oglądającego w lustrze swe naturalne odbicie. Bo przyjrzał się sobie, odszedł i zaraz zapomniał, jakim był. Kto zaś pilnie rozważa doskonale Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonnym do zapominania, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo. Jeżeli ktoś uważa się za człowieka religijnego, lecz łudząc serce swoje nie powściąga swego języka, to pobożność jego pozbawiona jest podstaw. Religijność czysta i bez skazy wobec***

Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach i w zachowaniu siebie samego nieskalanym od wpływów świata” (Jk 1, 21-27).

Uczniowie Jezusa nie są nigdy w Ewangelii określani słowem „hetairoi lesou” (towarzysze, koledzy Jezusa); również chrześcijanie nie mówili o sobie: „hetairoi lesou” (towarzysze, koledzy Jezusa), ale zwracali się do siebie korzystając z imienia „adelfoi” („bracia”). Uderzyło mnie to, bo zawołanie „towarzyszu!” czy „towarzysze!” było czymś zwyczajnym w języku członków partii komunistycznej. Można powiedzieć, że „towarzyszy” gromadzi wokół siebie jakaś idea, a „przyjaciół” czy „braci” - osoba przyjaciela czy brata.

Jezus jest określony jako **„przyjaciół (ho filous) celników i grzeszników”** (Mt 11, 19; Łk 7, 34). Setnik ma „przyjaciół” (filous = Łk 7, 6). Do „przyjaciela” można przyjść nawet o północy z prośbą o pożyczanie chleba (Łk 11, 5-8). Człowiek, który na ucztę zajął ostatnie miejsce, zostanie poproszony: *„Przyjacielu (file), przesiądź się wyżej...”* (Łk 14, 10), bo on wszedł w mentalność Bożą, bo on praktykował życie ukryte i dlatego doświadcza nagrody. Greckie „ho filous” pojawi się w słowach Jezusa: *„Gdy wydajesz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj swoich **przyjaciół** ani braci, ani krewnych, ani zamożnych sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś odpłatę”* (Łk 14, 12) - to zaproszenie do naśladowania Jezusa, który jest *„przyjacielem celników i grzeszników”*, do wewnętrznego i zewnętrznego przyobleczenia się w Jezusa, do uczynienia swoimi dążeń oraz postaw Jezusa: *„bądź przyjacielem tych, którzy może tej przyjaźni nie odwzajemnią!”*. Jan Chrzciciel to *„przyjaciół (filous) oblubieńca”*, który stoi, słucha go i doznaje najwyższej radości na głos oblubieńca (J 3, 29). Tego imienia użyje też Jezus w odniesieniu do Łazarza: *„Łazarz, przyjaciół (filous) nasz, zasnął, lecz idę, aby go obudzić”* (J 11, 11).

Imieniem „przyjaciela” określa Jezus swoich uczniów w rdz. 15 u św. Jana: *„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego”* (J 15, 13-15). Zatrzymajmy się przy nim: **„Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję”**. To zdanie kiedyś wywołało moje poruszenie, a nawet zaniepokojenie, bo pomyślałem, że jeśli czynię to, co Jezus mi przykazuje, jestem Jego przyjacielem, natomiast jeśli nie czynię tego, co On mi przykazuje, nie jestem Jego przyjacielem. To, czy jestem czy nie jestem przyjacielem zależałoby od tego, czy wprowadzam słowo Jezusa w życie. Jezus mówi dalej: *„Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale **nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego**”*. Skoro Jezus nazwał mnie przyjacielem, to znaczy, że jestem Jego przyjacielem. Używając tego imienia Jezus określił moją tożsamość. Nazwał to, co jest kręgosłupem mojego życia: relacja przyjaźni z Bogiem. Przyjaciół Boga to moje imię od zawsze. Jednak w każdej chwili życia okazuje się, czy postępuję w zgodzie z moją tożsamością czy nie, czy żyję jak przyjaciół czy nie. Kiedy czynię to, co Jezus poleca, zachowuję się jak „tak-przyjaciół”. Gdy nie czynię tego, co Jezus poleca, zachowuję się jak „nie-przyjaciół”, a więc sprzeciwiam się swej tożsamości. Jestem przyjacielem, ale przez swoje „nie” odcinam się od Przyjaciela.

Tę prawdę pozwala mi oddać parafraza słów św. Jana Apostoła: *„Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani przyjaciółmi i rzeczywiście nimi jesteśmy. (...) obecnie jesteśmy przyjaciółmi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy”* (por. 1 J 3, 1-2). Pierwszy człowiek został stworzony jako dobry i **„ukonstytuowany w przyjaźni ze swoim Stwórcą oraz w harmonii z sobą samym i otaczającym go stworzeniem. Stan ten przewyższy jedynie chwała nowego stworzenia w Chrystusie”** (zob. KKK 374). To oznacza, że przyjaźń z Bogiem była dla nas punktem wyjścia, a doskonała przyjaźń z Bogiem, przewyższająca ów stan pierwotny, będzie dla nas punktem dojścia, spełnienia. Przyjaźń z Bogiem w niebie nie będzie jedynie powrotem do stanu pierwotnego, ale czymś o wiele doskonalszym od stanu pierwotnego.

„Bóg stworzył człowieka na swój obraz i ukonstytuował go w swojej przyjaźni. Człowiek, stworzenie duchowe, [nie] może przeżywać tej przyjaźni [inaczej jak] tylko jako dobrowolne poddanie się Bogu. (...) Zależy on od Stwórcy; podlega prawom stworzenia i normom moralnym, które regulują korzystanie z wolności” (zob. KKK 374).

Grzech, będący sprzeciwem względem Stwórcy, jest negacją, jest tym „nie”, które wprowadza barierę między Stwórcą i człowieka - powoduje sytuację „nie-przyjaźni”. Jednak Bóg od zawsze i na zawsze jest Przyjacielem człowieka, nawet gdy człowiek zachowuje się jak nieprzyjaciel. Wśród wielu imion Chrystusa jest też imię: „**Przyjaciel ludzi!**” (KKK 2665). Jezus - słyszymy o tym w Ewangelii i powtórzmy to - jest nazywany „*przyjacielem celników i grzeszników*”. Jezus nie tylko nie przestał być przyjacielem ludzi, ale okazując miłość największą oddał życie za swoich przyjaciół, w tym również za tych, którzy postępują jak nieprzyjaciele (J 15, 13), by przywrócić nas na nowo do przyjaźni z Bogiem.

Bóg nie przestał być naszym przyjacielem. Traktuje nas jak przyjaciół: „**Bóg niewidzialny w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół i obcuje z nimi, by ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjąć ich do niej**” - uczy nas Sobór Watykański II w konstytucji o Objawieniu Bożym (DV 2, KKK 142). Zwraca się do nas, by kształtować naszą przyjaźń z Nim. Czym jest przyjaźń? Starożytni mówili, że polega na tym, że przyjaciele chcą tego samego i nie chcą tego samego. Przyjaźń to komunia myśli i woli. Benedykt XVI przy okazji 60 rocznicy swoich święceń kapłańskich (29 czerwca 2011) mówił w homilii: „*Przyjaźń, którą On mnie obdarza, może oznaczać jedynie, że ja też mam starać się coraz lepiej Go poznać; że ja poprzez Pismo, sakramenty, spotkanie na modlitwie, świętych obcowanie, osoby, które przychodzą do mnie i które On do mnie posyła, mam starać się coraz lepiej Go poznawać. Przyjaźń nie jest tylko znajomością, jest przede wszystkim wspólnotą woli. Oznacza, że moja wola dorasta do owego «tak», oznaczającego przyłgnięcie do Jego woli. Jego wola nie jest bowiem dla mnie wolą zewnętrzną i nieznaną, której mniej lub bardziej chętnie się poddaję, lub nie. Nie, w przyjaźni moja wola w coraz większym stopniu łączy się z Jego, Jego wola staje się moją, i właśnie w ten sposób staję się rzeczywiście sobą*”. Możemy w osobistej modlitwie prosić korzystając ze słów papieża seniora: „**Panie, pomóż mi coraz lepiej Cię poznawać! Pomóż mi coraz bardziej jednoczyć się z Twoją wolą! Pomóż mi przeżywać moje życie nie dla siebie samego, ale przeżywać je razem z Tobą dla innych! Pomóż mi stawać się coraz bardziej Twoim przyjacielem!**”.

Zwracając się tak, a nie inaczej do Judasza w Ogrodzie Oliwnym Jezus daje mu do zrozumienia właśnie to: Jezus jest Przyjacielem Judasza, bo nigdy nim był i być nie przestanie, ale Judasz nie odwzajemnił tej przyjaźni. I na tym polega dramat Judasza: brak wzajemności w przyjaźni z Jezusem. To dlatego słyszy słowo „hetairos”, a nie „filos”, bo Judasz nie daje się wciągnąć we współodczuwanie z Mistrzem, słucha Jezusa, ale nie przyjmuje Jego mentalności, nie przyobleka się w dążenia i postawy Nauczyciela i Pana. Słucha słowa Jezusa, ale nie opiera się na słowie Jezusa, dlatego jego wiara i zaufanie słabną. W przeciwieństwie do Piotra, który trzy razy zaprzeczył Mistrza, ale potem trzy razy wyznał swoją miłość - a właściwie przyjaźń - względem Jezusa: „*Ty wiesz, że kocham*”, używając czasownika gr. „fileo”. Szymon Piotr potrafił się oprzeć na słowie i spojrzeniu Jezusa, na tym jak go nazywa i widzi Jezus.

W rozdziale 27 Ewangelista Mateusz opowiada o dramatycznej decyzji Judasza, który zostawiony samemu sobie przez arcykapłanów i starszych „*rzuciwszy srebrniki ku przybytkowi, oddalił się, potem poszedł i powiesił się*” (Mt 27, 5). Ta sytuacja przypomina innego samobójcę, znanego z kart Starego Testamentu. To Achitofel, doradca Dawida, który przeszedł na stronę zbuntowanego przeciw ojcu Absaloma. Jest kilka zbieżności między tymi historiami. Achitofel - przyjaciel i doradca Dawida. Judasz - jeden z Dwunastu. Dawid zdradzony przez Achitofela i prześladowany przez Absaloma ucieka przez potok Cedron na górę Oliwną (2 Sm 15, 23); podobnie jak Jezus przez Cedron udaje się do Getsemani i tam spotka zdrajcę (J 18, 1). Dawid modli się na Górze Oliwnej (2 Sm 15, 31), podobnie jak później Jezus (Mt 26, 36n).

Kim był Achitofel? To dziadek Batszeby. Jego mądrość porównywana była z mądrością anioła, a celność odpowiedzi z celnością losów, urim i tummim, rzucanych dla uzyskania odpowiedzi na pytania postawione Panu. Wg tradycji Dawid miał się nauczyć od Achitofela: szukania przyjaciół, z którymi mógłby studiować Torę oraz pilności w modlitwie i kulcie Bożym. Ale czegoś Achitofelowi brakowało: prawdziwej pobożności. Nie żył tym, czego nauczał. Zamiast pozwolić, aby Pismo Święte penetrowało do głębi jego wnętrza, Achitofel miał trwać w zadowoleniu nad swoimi subtelnymi interpretacjami Tory, karmiąc próżność swoją inteligencją. Miał mieć upodobanie bardziej w sobie i swoich myślach niż w Prawie Pańskim, które rozważał (człowiek sprawiedliwy „ma

upodobanie w Prawie Pańskim” - por. Ps 1), szukając bardziej swojej chwały niż chwały Pana. Głowa pełna słowa Bożego, a serce umierające z głodu. Achitofel to uczony w Piśmie, którego serce nie jest Boże, ale przeniknięte swoim myśleniem czy „światowością” (powiedziałby może papież Franciszek). Achitofel miał myśleć, że Dawid definitywnie popadł w niełaskę Boga po grzechu z Batszebą i to miało go skłonić do przyłączenia się do Absaloma, również albo jeszcze bardziej przenikniętego „światowością”. Achitofel nie pojął czegoś najważniejszego: nie pojął tego, że żaden grzech nie może usunąć miłości Boga względem grzesznika. Nie pojął - użyjmy słów św. Pawła z listu do Rzymian -, że „gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5, 20).

Achitofel był doradcą najpierw Dawida, potem Absaloma: „*Rada Achitofela, której on udzielał, w tym czasie znaczyła tyle, co słowo Boże. Tyle znaczyła każda rada Achitofela zarówno dla Dawida, jak i dla Absaloma*” (2 Sm 16, 23). O, gdyby Absalom go posłuchał, definitywnie pokonałby swojego! Tymczasem posłuchał rady Chuszaja Arkijczyka. A autor biblijny wnioskuje: „*Absalom i wszyscy mężowie izraelscy orzekli: Rada Chuszaja Arkijczyka jest lepsza od rady Achitofela. To Pan tak zrzucił, by udaremnić radę Achitofela, która była lepsza, gdyż Pan chciał przywieść nieszczęście na Absaloma*” (2 Sm 17, 14). I tu mamy dramat uczonego w Piśmie o wielkiej głowie i skurczonym sercu. Nie zniósł takiego upokorzenia. „*Achitofel widząc, że jego rada nie została spełniona, osiodłał swojego osła i wrócił do domu, do swego miasta. Wydawszy zarządzenia odnoszące się do swego domu, powiesił się i umarł*” (2 Sm 17, 23). Dwie rzeczy, których nie pojął Achitofel. Po pierwsze, że miłość jest większa od grzechu, a po drugie: skupiony na sobie i swoim myśleniu, na swoich planach, nie rozpoznał Boga działającego inaczej, nie „po ludzku”.

W czasie Ostatniej Wieczerzy Jezus zapowiadając zdradę w pewnym sensie zdiagnozował problem Judasza „*Wprawdzie Syn Człowieczy odchodzi, jak o Nim jest napisane, lecz biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził*” (Mt 26, 24). Dlaczego mówię, że zdiagnozował problem Judasza? Te trudne słowa Jezusa przypominają pewną sentencję rabinów z ówczesnych czasów: „Kto uczy się nie mając zamiaru wypełniać nauk w życiu, lepiej byłoby dla niego, żeby się nie narodził” (szkoła rabbinowa Akiby, I wiek).

Nie znamy motywów i intencji Judasza, ale można by sądzić, że jego celem było wydanie Jezusa w ręce arcykapłanów i starszych, być może by ustrzec Go przed Rzymianami. Być może naiwnie sądził, że Jezus przez niego wydany zostanie po jakimś czasie zwolniony, niewinny albo że kara, na którą zostanie skazany, nie będzie karą śmierci albo że Jezus wobec Sanhedrynu objawi swoją mesjańską potęgę. Pewnym sygnałem, że chyba nie spodziewał się obrotu spraw, jaki nastąpił, jest fakt, że uznał swój błąd widząc, że Jezusa skazano (Mt 26, 3-4). Dramat kogoś, kto nie wszedł w głęboką relację z Bogiem, polega również na tym, że nie potrafi realistycznie czytać świata i tego, co się dzieje na świecie; Bóg bowiem jest największym Realistą! Oto jeden z owoców powierzchownej relacji z Bogiem: niedoceniać siły zła i podstępów i Złego.

Może było tak, że Judasz, jak Achitofel, ponieważ nie traktuje poważnie słów Jezusa: „*Syn Człowieczy będzie wydany na ukrzyżowanie*” (Mt 26, 2), wpada w pułapkę czysto ludzkiego myślenia. To ludzkie myślenie to problem nie tylko Judasza, również innych uczniów Jezusa, m.in. Szymona Piotra. To ludzkie myślenie Piotra ujawniło się z mocą pod Cezareą Filipową: „*wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie. Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie*” (Mt 16, 22-23). To ludzkie myślenie „jednego z tych, którzy byli z Jezusem” (Mt 26, 51), a św. Jan zapisze, że to był Szymon Piotr (J 18, 10), ujawni się w momencie pojmania Jezusa. Wyciągnie miecz i odetnie ucho słudze arcykapłana o imieniu Malchus. Marek nie wspomina o żadnych słowach Jezusa w tym kontekście. Łukasz zanotuje: „*Jezus odpowiedział: Przestańcie, dosyć!*” (Łk 22, 51). Wg św. Jana Jezus powiedział: „*Schowaj miecz do pochwy. Czyż nie mam pić kielicha, który Mi podał Ojciec?*” (J 18, 11).

Wypowiedź Jezusa u Mateusza w reakcji na gest przemocy ucznia względem sługi arcykapłana jest najdłuższa. Posłuchajmy: „*Schowaj miecz swój do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną. Czy*

myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca mego, a zaraz wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów? Jakże więc spełnią się Pisma, że tak się stać musi?" (Mt 26, 52-54). To wydarzenie to okazja, by przypomnieć słowa św. Ignacego Loyoli. Zachęca on, by rozważając Męki „rozważać, jak Bóstwo się ukrywa, a mianowicie, jak mogąc zniszczyć nieprzyjaciół swoich nie czyni tego, i jak zezwała, aby tak okrutnie cierpiało jego człowieczeństwo najświętsze” (ĆD 196). Jezus wykorzystał czas na modlitwę i wszedł w mentalność Ojca. I właśnie w tym momencie po raz kolejny objawia Ojca. Jezus mówi tu: „mój Ojciec”. W modlitwie w Ogrójcu - wg Mateusza - dwukrotnie słyszymy „Ojcze mój!” (26, 39.42). Teraz Jezus mówi „mój Ojciec” w spotkaniu z uczniami i uzbrojonym tłumem. W ten sposób wyznaje, że Jego pragnienia, Jego myślenie, Jego decyzje i Jego czyny idą po linii woli Ojca. W pytaniu: „*jakże więc spełnią się Pisma, że tak się stać MUSI!*” pojawia się charakterystyczne greckie sformułowanie. „dei” („trzeba, jest konieczne”). Zamyśl Ojca jest właśnie taki: objawić miłość pokorną, która nie zna przemocy. Ojciec jest Wszchemogący i mógłby dać Synowi dwanaście „zastępów” aniołów (wg Biblii Tysiąclecia). Oryginał grecki i przekład łaciński są bardziej dobitne. Chodzi o dwanaście „legionów” aniołów (łac. „legiones”). Słowo „zastęp” rodzi skojarzenia z harcerzami, a słowo „legion” - raczej skojarzenia militarne, tymczasem nie ma dobrej i złej przemocy. Przemoc to przemoc. Bóg nikogo nie zdobywa przemocą. Rzymski legion - jak pisze Bruno Maggioni - liczył około sześć tysięcy ludzi. 12 legionów - 72 tysięcy ludzi. Jezus nie tylko nie pozwala na rozpętanie się bitwy, ale ucina przemoc w jej załączku. Jak mówi kard. Ravasi to wykład Jezusa przeciw „potworowi przemocy”, który „zawsze chodzi w cięży”: przemoc ciągle rodzi przemoc. Jezus całkowicie przylgnął do woli Ojca, czyli przylgnął to tego, by objawić miłość Ojca światu.

„Uwierzyć w Syna Ukrzyżowanego, to znaczy "zobaczyć Ojca", to znaczy uwierzyć, że w świecie jest obecna miłość i że ta miłość jest potężniejsza od zła jakiegokolwiek, w które uwikłany jest człowiek, ludzkość, świat. Uwierzyć zaś w taką miłość to znaczy uwierzyć w miłosierdzie” (Dives in misericordia, 7). Jezus uczniom i światu chce objawić Ojca. Słowo „*schowaj miecz swój*”, gdy je czytam w języku łacińskim brzmi jak zachęta do zmiany myślenia: „*converte gladium tum*”. To słowo „*zawróć miecz swój do pochwy*” przypomina mi mocne słowa Jezusa do uczniów z 18 rozdziału Ewangelii Mateusza: „*Jeśli się nie odmienicie [zawróćcie] i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc unży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim miecz swój do pochwy*” (Mt 18, 3-4).

Stać się dzieckiem! Przyjąć miłość Ojca jak dziecko! „*Ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi*” (te słowa z listu Tt 3, 4 słyszymy w uroczystość Narodzenia Pańskiego), ale nie została przyjęta. Żeby ją przyjąć trzeba uznać, że „*nie ze względu na sprawiedliwe uczynki, jakie spełniliśmy, lecz z miłosierdzia swego zbawił nas*” (Tt 3, 5). Dzieła odkupienia niczego nie brakuje. Braki, jeśli się pojawiają, to pojawiają się w naszej recepcji łask odkupienia. Bóg miłuje wszystkich, każdego z nas, i oczekuje, że wszyscy przyjmujemy i każdy z nas z osobna przyjmie tę miłość względem niego samego i względem innych. Przyjąć miłość Boga tak, jak Bóg nam ją ofiaruje - oto wyzwanie stojące przed każdym uczniem Jezusa.

W tym rozważaniu zatrzymaliśmy się przy temacie przyjaźni. W Starym Testamencie, w księdze Wyjścia, czytamy: „**Pan rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem**” (Wj 33, 11). Ta „*modlitwa Mojżesza jest obrazem modlitwy kontemplacyjnej, dzięki której służa Boży pozostaje wierny swemu posłaniu*”, to znaczy czyni to, czego pragnie od Niego Bóg. „*Mojżesz często i długo «rozmawia» z Panem, wstępując na górę, by Go słuchać i błagać; zstępując ku ludowi, by mu przekazać słowa jego Boga i by go prowadzić*”. Bóg wyjaśnia dlaczego rozmawia z Mojżeszem, jak się rozmawia z przyjacielem: „*«Twarzą w twarz mówię do niego - w sposób jawny» (Lb 12, 7-8), ponieważ «Mojżesz był człowiekiem bardzo skromnym, najskromniejszym ze wszystkich ludzi, jacy żyli na ziemi» (Lb 12, 3)*” (zob. KKK 2576). Mając w pamięci postawę Achitofela prosimy o dar pokory. Bóg chce się spotkać z nami, jakimi jesteśmy.

Może słowo zaprasza nas do contemplatio. Czym on jest? Odpowiedzmy słowami Katechizmu: „**Kontemplacja jest modlitwą dziecka Bożego, grzesznika, któremu przebaczone, który zgadza się na przyjęcie miłości, jaką jest kochany, i chce na nią odpowiedzieć jeszcze bardziej kochając**” (KKK 2709). Czym jest modlitwa kontemplacyjna? Św. Teresa z Avila powie, że „*«kontemplacja myślna nie jest (...) niczym innym jak głębokim związkiem przyjaźni, w którym rozmawiamy sam na sam z Bogiem, w przekonaniu, że On nas kocha»*”.

Kontemplacja szuka Tego, «którego miłuje dusza moja» (Pnp 1, 7), to znaczy Jezusa, a w Nim Ojca. (...) W czasie modlitwy kontemplacyjnej można jeszcze rozmyślać, w każdym jednak razie spojrzenie kieruje się na Pana” (KKK 2709). Jezu, mój Przyjacielu, pomóż mi stawać się coraz bardziej Twoim przyjacielem, bym kiedyś mógł Cię zobaczyć twarzą w twarz, takim jakim jesteś.

I na koniec cztery punkty Katechizmu Kościoła Katolickiego:

- pierwszy: „*Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem oraz są doskonale oczyszczeni, żyją na zawsze z Chrystusem. Są na zawsze podobni do Boga, ponieważ widzą Go "takim, jakim jest" (1 J 3, 2), twarzą w twarz: (...)*” (KKK 1023). Dziękujemy za wszystkich przyjaciół i przyjaciółki Boga, którzy widzą już Boga twarzą w twarz i prosimy o ich wstawiennictwo.

- drugi: „*Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, przechodzą po śmierci oczyszczenie, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba*” (KKK 1030). Prośmy za wszystkich wiernych zmarłych, przebywających w czyśćcu, by mogli doświadczyć chwała nowego stworzenia w Chrystusie.

- trzeci: „*Nie możemy być zjednoczeni z Bogiem, jeśli nie wybieramy w sposób dobrowolny Jego miłości. Nie możemy jednak kochać Boga, jeśli grzeszymy ciężko przeciw Niemu, przeciw naszemu bliźniemu lub przeciw nam samym: (...). Umrzeć w grzechu śmiertelnym, nie żałując za niego i nie przyjmując miłosiernej miłości Boga, oznacza pozostać z wolnego wyboru na zawsze oddzielonym od Niego. Ten stan ostatecznego samowykluczenia z jedności z Bogiem i świętymi określa się słowem "piekło"*” (KKK 1033). Prośmy o łaskę ufności i o dar otwarcia się na łaskę przebaczenia w sakramencie pojednania dla nas i całego świata.

- czwarty: „*Celem i skutkiem tego sakramentu jest więc pojednanie z Bogiem. U tych, którzy przyjmują sakrament pokuty z sercem skruszonym i z religijnym nastawieniem, "zwykle nastają po nim pokój i pogoda sumienia wraz z wielką pociechą duchową". Istotnie, sakrament pojednania z Bogiem daje prawdziwe "zmartwychwstanie duchowe", przywrócenie godności i dóbr życia dzieci Bożych. Najcenniejszym z tych dóbr jest przyjaźń z Bogiem*” (KKK 1468).

Szkoła Modlitwy Słowem Bożym

Obmyci krwią Sprawiedliwego
Lectio divina do Męki Pańskiej wg św. Mateusza
Piotr Szyrszeń SDS